

WIESŁAWA KŁĘBUKOWSKA

ur. 1933; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	ulica Krakowskie Przedmieście, fotografie opowiadane, PRL, okres międzywojenny, Lublin, dzielnica Kalinowszczyzna, ulica Kalinowszczyzna, ulica Wiejska, ulica Wiejska 8, ulica Andersa, majątek ziemski, Ponikwoda, czworaki, apteka, apteka na Kalinowszczyźnie, rodzina i dom rodzinny, piesze wycieczki, dzieciństwo, zabawy dzieci, zabawy zimą, gra w siatkówkę, kościół św. Agnieszki, procesja Bożego Ciała, Drzymulska Konstancja, Drzymulski Ryszard, Drzymulska Barbara, Drzymulska Jadwiga, Kłębukowska Wiesława (1933-2019), Kłębukowska Halina, Kłębukowski Zdzisław, Kłębukowska Konstancja, Zabłocki Kazimierz

1. Rozgrywki piłki siatkowej

To jest właśnie zdjęcie, które uważam za najciekawsze, zdjęcie w ruchu. Młodzież zajmuje się tu rozgrywką piłki siatkowej. Z informacji, jaka była na zdjęciu mojego brata ciotecznego, Ryśka Drzymulskiego, to zdjęcie jest z trzydziestego dziewiątego roku. Jest tu moja siostra, to jest jedyna dziewczyna. Obok, z prawej strony mój brat, Zdziś Kłębukowski, po lewej stronie brat cioteczny, Rysiek Drzymulski. Wszyscy mieszkaliśmy w tym samym budynku, oni mieszkali po drugiej stronie. Obok są koledzy, tu jest Jasio Pachuta, który mieszkał nad wąwozem, też przy ulicy Wiejskiej, z prawej jest Władek Lato, który mieszkał w czworakach, a tutaj ten chłopiec w czapce, to Józek Stec z Kalinowszczyzny, nazywali go Bemolem, ponieważ miał jakieś takie ciągoty do muzyki, znaczy ciągoty –takie zainteresowania miał, a nie miał na pewno wielkich możliwości ani kształcenia, ani słuchania, bo w tych latach, to w ogóle raczej było niemożliwe dla takich chłopców. Ale bardzo się muzyką poważną interesował i dlatego chłopcy nazwali go Bemolem. Nie wiem, [kim są] pozostali, ale zwykle przy takich spotkaniach to byli i znajomi z Kalinowszczyzny, i z Kresowej, bo tam moje rodzeństwo też miało przyjaciół, kolegów i koleżanki. Irenka Bartosikówna i Tymek Bartosik, byli z ulicy Kresowej. Ta ulica była na Tatarach, ale tak się przyjaźnili wszyscy i tak się tu u nas gromadzili. Właściwie mogę powiedzieć, że u nas to był punkt zborny. Byli [znajomi] i z Kalinowszczyzny i z Tatar, ale nie było jakichś

[problemów], nie było powodu, żeby na przykład nie akceptować kogoś, jak się potrafił zachowywać i chciał być razem w grupie, bawić się. Z kolei na tym zdjęciu widać przed domem, taką wielką brzozę. Jak żeśmy się wyprowadzali, to tę brzozę kilka osób musiało obejmować, bo to było bardzo potężne drzewo. Tu jest mój brat cioteczny Rysio Drzymulski, a mój brat [Zdzisław] stoi tutaj w takich pumpach, ma takie spodenki za kolano. Poza tym, to są ci sami koledzy, bo na te rozgrywki spotykali się ci sami amatorzy sportu, ale tutaj widać więcej panoramę czworaków i widać ulicę, jaka tu była. Bo Wiejska to była taka zwyczajna ulica, tak jak na wsi.

2. Procesja Bożego Ciała

Chcę jeszcze powiedzieć, że to jest bardzo ważne zdjęcie. Bo oprócz tego, że widać tę procesję, to ten budynek obok, w tle –widać jego fragment, tu na górze, widać, jest balkon –to jest budynek państwa Zielińskich, którzy prowadzili aptekę na Kalinowszczyźnie. Na dole była apteka, a na górze mieszkali państwo Zielińscy. W budynku po starej aptece –to jest troszeczkę bardziej na prawo, taki starszy budynek, ja się uczyłam, chodziłam tam do szkoły. Ten budynek był nowy. Apteka była taka bardzo nowoczesna, z tego, co ja pamiętam. Oczywiście to było w okresie okupacji. Ciekawe, ale chyba oni w czasie okupacji mieli pozwolenie na telefon. Nie wiem, czy na całej Kalinowszczyźnie ktoś jeszcze miał telefon, ale w aptece był i to była atrakcja. Ja tak go sobie skojarzyłam, bo kiedyś w szkole pani kazała mi narysować telefon. To przecież to dla mnie, dla dziecka to była trudna sprawa. Więc poszłam do tej apteki i poprosiłam córkę państwa Zielińskich, to była taka już dużo starsza ode mnie panienka, żeby mi pomogła. I ona mi ten telefon narysowała. Oczywiście przyznałam się, że to nie ja rysowałam, ale stąd zapamiętałam sobie, że tam była apteka i telefon z rączką z kości i słuchawkami w dół na takich widełkach. Oczywiście taka apteka, [takie wyposażenie], jak tam stało, to teraz jest już w archiwach, ale ta apteka rzeczywiście była bardzo ładnie urządzona. Takie to było nowoczesne wszystko, te medykamenty w takich słojach, jakieś tam proszki, naprawdę przyzwoita była.

3. Ulica Wiejska, czyli ulica Andersa

Tu jest fragment początkowy tego wąwozu. Tu jest płot, tu kończył się ogród i w ogóle posesja naszych sąsiadów, państwa Franaszczuków. A tu już była taka ogromna góra. Na tej górze mieszkał Pachuta, jeden z chłopaków, o którym opowiadałam, że robili rozgrywki razem z moimi braćmi. Oni mieszkali na tej górze. Tam trzeba było taką ścieżynką dosłownie wychodzić. Dla nas jako dzieci, to nie było sprawy, żeby po takiej górze chodzić, ale tam byli starsi ludzie, rodzice tych chłopaków i nie wiem, jak, ale jakoś sobie radzili. Chodzili tamtędy i nikt sobie tam nic nigdy nie skręcił z tego, co ja pamiętam. A tu dalej taka głęboka droga, mówiliśmy: głęboka droga, albo fosa –w fosie ktoś tam był albo ktoś kogoś widział. Kiedyś na samym początku była taka tragedia, właśnie w tym wąwozie Sowietci dopadli jakiegoś Niemca. Wprowadzili go

tutaj i starsi mówili, że tam go zastrzelił. Po prostu tak o sobie go zastrzelił, bo on był Niemcem. To jest ulica Andersa, z tym, że ona była niesamowicie, jak to się mówi, splantowana. To była rzeczywiście góra, w tej chwili to widać, jak się jedzie ulicą Andersa. Po prawej stronie tam, gdzie stał domek Koryznów, jest osiedle i widać, że to osiedle jest wysoko. Tu po prostu część zniwelowali, zasypali ten wąwóz, a dalej roznieśli tę całą górę. [Wiejska] szła cały czas obecną ulicą Andersa, później przez pole, a dalej przez teren tak zwanych działek. Dalszy ciąg numeracji [domów] był już na Ponikwodzie. W tej chwili to jest Ponikwoda, to osiedle, które tak jakby przecina ulica Koryznowej. Dziś od Koryznowej jest znów ulica Wiejska. Kiedyś kończyła się tu, gdzie był dom państwa Franaszczuków, czworaki, a potem wąwóz. Wąwóz był bardzo głęboki, wychodziło się z niego na górę, na płaskie pole, a to płaskie pole było tu, gdzie w tej chwili jest rondo.

4. Widok na starą Kalinę

A to miejsce jest na Kalinowszczyźnie. To jest właśnie zdjęcie pocztówki, na odwrocie której była informacja, że to jest widok na starą Kalinę ze wzgórza zamkowego, lata pięćdziesiąte. Tam dalej widać puste pole, tutaj obok są tak zwane budynki Fetera [Vettera?]. Jest taka opinia, że to on wybudował te domy, przedwojenne, bardzo ładne mieszkania, ale oczywiście bez kanalizacji. Trudno mi powiedzieć, jaką funkcję spełniały te budynki, ale to jest widok na starą Kalinę, która była jeszcze tylko starą Kaliną, bez żadnego budownictwa nowoczesnego, spółdzielczego. Tutaj widać fragment kościoła Salezjanów. A ten komin, to była cegielnia. Cegielnia stała jeszcze, jak myśmy się sprowadzili tutaj. A w czasie, kiedy myśmy już mieszkali i szykowano teren pod następne zagospodarowania, to ten komin był wysadzony. Widziałam, jak ten komin opadał, to było niesamowite wrażenie. Ludzie starali się, budowali i potem to zostało rozbite, zniszczone i chociaż ona już na pewno nie działała, to jednak był taki przykry widok.

5. Dziadek miał ule

Dokąd dziadek Ludwik Drzymulski żył, to miał ule. Ja jako dziecko jeszcze te ule widziałam, ale może były tylko dwa, trzy, oczywiście już bez pszczół. Dziadek umarł w tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym roku, a ja się urodziłam kilka lat po jego śmierci, więc nie mogę tego pamiętać, jak te ule funkcjonowały, bo mnie jeszcze na świecie nie było. Te zdjęcia przechowywała babcia moja i cały czas mówiła, że dziadek był w związku pszczelarzy. Kiedyś przyszła do mnie mama [mojej sąsiadki], to już była starsza bardzo pani i mówiła, że знаła mojego dziadka. Nie wiem, czy chodziło o roje pszczół, czy o jakąś poradę, ale mówiła, że przyjeżdżała z ojcem do mojego dziadka tutaj na Wiejską w sprawie pszczół i w sprawie uli. Ule stały w ogrodzie. Trudno powiedzieć, żeby to była pasieka, no ale na pewno kilka [uli] było. Ja pamiętam to jako dziecko – stały trzy ule, ale były puste, zaglądaliśmy tam czasem do środka. Podnosiło się taki daszek i w środku były jeszcze fragmenty tych

woskowych plastrów, ale już tylko fragmenty. Dla nas to było ciekawe, chociaż tam ani pszczoł, ani miodu nie było. Nic więcej nie potrafię powiedzieć. Babcia moja urodziła się w tysiąc osiemset sześćdziesiątym czwartym, więc dziadek musiał gdzieś mniej więcej w tym samym czasie się urodzić. Jest jeszcze historia tak zwanej straży miejskiej, czy milicji obywatelskiej, bo to chyba tak się nazywało. Sądzę, że to było tuż po odzyskaniu niepodległości, była tak zwana milicja porządkowa, [złożona] z właścicieli, z mieszkańców Lublina, którzy [powołali] taką straż nocną –to też mi babcia opowiadała. Jest takie zdjęcie, na którym jest też mój dziadek. Stoi w szeregu, a przed nimi stoi jakiś pan i [dziadek] tak jakby przyjmuje jakieś raporty albo instrukcje. Może wtedy nie było jakichś rozbojów, ale porządek musiał być utrzymany. Tym bardziej, że to był dopiero osiemnasty, czy dziewiętnasty rok, kiedy wszystkie organizacje dopiero powstawały, więc musiało być dużo tak zwanych [oddziałów] ochotniczych. Więc to z takich ochotników, mieszkańców Lublina była [sformowana] taka straż miejska i tam również mój dziadek był, co potwierdza zdjęcie.

Data i miejsce nagrania	2015-12-11, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik, Piotr Lasota
Transkrypcja	Paweł Perła
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"